



BARTŁOMIEJ BŁESZNOWSKI

BATALIA O CZŁOWIEKA

GENEALOGIA WŁADZY MICHELA FOUCAULTA
JAKO PRÓBA WYZWOLENIA PODMIOTU



BATALIA O CZŁOWIEKA



BARTŁOMIEJ BŁESZNOWSKI

BATALIA O CZŁOWIEKA

Genealogia władzy Michela Foucaulta
jako próba wyzwolenia podmiotu



Recenzenci
Paweł Dybel
Aldona Jawłowska

Projekt okładki i stron tytułowych
Jakub Rakusa-Suszczewski

Redaktor prowadzący
Katarzyna Sobolewska

Redaktor
Lidia Jakubiec

Indeks
Anna Matysiak

Redakcja techniczna
Maryla Broda

Korekta
Monika Fedorucova

Skład i łamanie
 Krzysztof Biesaga

Publikacja dofinansowana przez Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009

ISBN 978-83-235-0453-5
ISBN 978-83-235-1527-2 PDF

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4
<http://www.wuw.pl>; e-mail: wuw@uw.edu.pl
Dział Handlowy: tel. (0 48 22) 5531-33; e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Księgarnia internetowa: <http://www.wuw.pl/ksiegarnia>

Spis treści

Przed prawem	10
Wprowadzenie	17
ROZDZIAŁ I. Nietzsche i genealogia	25
1. Nietzscheańskie inspiracje	25
2. Społeczeństwo i historia jako struktury tragiczne	28
3. „Pochodzenie należy do ciała” – historia i genealogia	32
4. Foucault, Nietzsche i dialektyka oświecenia	41
5. Monsieur Foucault i Herr Nietzsche na tropie człowieka: Dygresja o <i>Słowach i rzeczach</i>	54
6. Sztuka wojny Michela Foucaulta	63
ROZDZIAŁ II. Teoria władzy	73
1. Władza jako działanie i „władza w aerozolu”	75
2. Władza-wiedza i produkcja prawdy	82
3. „Skrzynka z narzędziami” – zarys metodologiczny	94
ROZDZIAŁ III. Podmiot i społeczeństwo kontroli	99
1. Rozwój technik „zarządzania pastoralnego”: państwo jako <i>oikos</i>	99
2. Dwa panoptykony – dyscyplina i otwarcie przestrzeni	108
3. Imperium – ku społeczeństwu kontroli	116
4. Człowiek w świetle „bez granic”	127
ROZDZIAŁ IV. Nowa etyka	139
1. Historia teraźniejszości	141
2. Polityczna rola intelektualisty	147
3. Wyzwolenie podmiotu	152

Zakończenie – testament pisarza	159
Postowie	164
Bibliografia cytowanych prac Michela Foucaulta wraz z informacjami o wydaniach w języku francuskim	166
Bibliografia pozostałych cytowanych prac	169
Indeks osób	173

Rodzicom...

Stronice poniższe można odczytać jako laicki model poszukiwania mającego za punkt wyjścia uprzednie, dokonane już odkrycie. Ażeby jednak to poszukiwanie i to odkrycie mogły zaistnieć, konieczny jest pewien system oczekiwań. Nie chodzi o oczekiwanie czegoś określonego, lecz o zwyczajną postawę intencjonalną będącą mieszaniną zdziwienia i niejasnego pragnienia; jest to w rzeczy samej pierwsza forma odkrycia.

Gabriel Liiceanu, *Dziennik z Păltinișu*

Jednym z najczęściej przytaczanych, a zarazem budzących wiele sprzecznych emocji fragmentów *Nadzorować i karać* Foucaulta jest makabryczny opis egzekucji niejakiego Damiena, pochodzący z połowy XVIII wieku. Ta być może najpiękniejsza książka francuskiego myśliciela wręcz najeżona jest opisami i relacjami zaczerpniętymi z akt sądowych, podręczników musztry czy zaleceń dyscyplinarnych dla intendentów. Każdy istotny fragment tekstu rozpoczyna się od opisu pewnego (jak pisze Lemert i Gillan) „nadzwyczajnego przypadku”¹, jednak żaden z tych „przypadków” nie wydaje się przypadkowy.

Figura panien dworskich Velázqueza, Don Kichota w *Słowach i rzeczach* czy statku szaleńców Hieronima Boscha we wstępie *Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu* – wszystkie one mają swe miejsce podyktowane nie tylko fantazją autora. Są reprezentacją, ale cóż mogą reprezentować? Czyżby okres, z którego pochodzą? A może są wykwitem jakiejś historii charakterystycznej dla epoki – dla całości dyskursywnej, przed jaką ustawia je Foucault? Mnie się wydaje, że są tylko czymś na kształt wstępu, wypowiedzią, która jest znacząco powiązana z tekstem książki, jednakże nie odnosi się do niej bezpośrednio. Jest zamkniętą całością, dlatego też na ogół nieopatrzoną przypisami i niekomentowaną jako taka. Śmierć Damiena czy „Las Meninas”, XVI-wieczny motyw statku szaleńców, czy też opis panoptikonu Benthamu – wszystkie one w pewien sposób zachęcają i odsyłają nas do dyskursu, który po nich następuje. W swej oryginalności i swoistości nie mogą być jedynie statystycznym przykładem, który przywołuje setkę innych jemu podobnych. Wszystkie te wyobrażenia pochodzą ze światów, które dopełniają się i zamykają; pełne w swej jednostkowości zarazem odsyłają do wielości.

Tak jak opis egzekucji przywołuje wszechwładną władzę suwerena pławiącą się w „blasku kaźni”, a panny dworskie przybliżają nas do analizy *episteme* renesansu (mimo że nie są jej ilustracją), tak „obraz”, który pojawi się przed oczyma czytelnika, za chwilę będzie wstępem do tekstu tej skromnej pracy. Pozwólmy autorowi piszącemu o Foucaulcie posłużyć się stylem wielkiego filozofa, by wprowadzić czytelnika w świat, w którym dyskurs odsyła nas tylko do siebie samego, a wstęp pozostaje autonomiczną całością...

¹ Ch. Lemert, G. Gillan, *Michel Foucault. Teoria społeczna i transgresja*, Warszawa–Wrocław 1999, s. 62.

Przed prawem

„Przed prawem stoi strażnik. Do strażnika zgłasza się człowiek ze wsi i prosi o pozwolenie wejścia do prawa. Ale strażnik powiada, że na razie nie może mu pozwolić na wejście. Człowiek zastanawia się, a potem pyta, czy wobec tego będzie mu wolno wejść później. To możliwe – mówi strażnik – ale teraz nie”². Nie teraz...

Kimże jest ten „człowiek ze wsi” i dlaczego tym, co nasuwa się czytelnikowi tegoż opowiadania Franza Kafki, jest jego anonimowość. Czyżby wynikała ona jedynie z parabolicznej formy tekstu, czy może ma tu swój głęboko ukryty sens – znaczenie, które dostrzegamy po bliższym przyjrzeniu się dalszej części historii... Czy człowiek ten jest tylko figurą typową dla formy przypowieści, czy narzucany mu brak tożsamości jest celowym zabiegiem, podstawowym wręcz dla treści?

Strażnik stojący przed potężną bramą prawa sam jest potęgą, która może odstraszyć niejednego intruza. Jest straszny, ale sam o sobie mówi tylko tyle: „[...] jestem tylko najniższym strażnikiem [...], przed każdą salą znajdują się strażnicy coraz potężniejsi. I nawet ja nie mogę już znieść widoku trzeciego strażnika”³. Jego zadaniem jest bronić wejścia do prawa, zagrażać je przed nieproszonymi gośćmi i wpuszczać tylko tych, którym na wejście zezwolono. Jest silny i władczy, budzi respekt, mimo że jest tylko najniższym ze strażników prawa. W porównaniu z nim człowiek przychodzący do prawa nie znaczy nic. Wiemy tylko, że pochodzi ze wsi, „szaraczek” z gminu. Wydaje się wręcz bezbarwny, mimo to ma czelność prosić o pozwolenie na wejście do wspaniałego gmachu, w którym swą siedzibę ma wszechmocny majestat prawa. Wydaje mu się, że majestat ten zejdzie ze swej wysokości, by wysłuchać „prostaczka”, który przybył pod bramę. Kafka nie podaje żadnych szczegółów dotyczących wyglądu i charakteru bohatera

² F. Kafka, *Przed prawem*, [w:] tegoż, *Wyroki*, London 1993, s. 95.

³ Tamże, s. 95.

przypowieści. Może oprócz jednego – człowiek ten jest przekonany, że prawo go wysłucha, że należy czekać, by móc iść dalej i ujrzeć jego blask z bliska. Nie ma zamiaru się teraz poddać, bo „prawo powinno być przecież dostępne zawsze i dla wszystkich”⁴. Postanawia czekać, czekać tak długo, jak będzie to konieczne. Blask prawa kusi go, a wielkość bramy i moc strażnika przytłaczają. Mimo to jest zdeterminowany.

Czekać – oto zadanie, które stawia Kafka swemu bohaterowi. „Strażnik podaje mu stołek i pozwala mu usiąść z boku przed bramą. Siedzi tam dniami i latami”⁵. Trzeba czekać, aż zostanie się wysłuchanym. Przecież, jak przyznawał sam Kafka, „niecierpliwość i opieszałość – oto dwa główne grzechy ludzkości, z których wywodzą się pozostałe”⁶. W tym czekaniu człowiek ze wsi musi odnaleźć sens na najbliższy czas, musi odnaleźć siebie... Czas w jego pojęciu jest jego przyjacielem – pozwoli mu przecież w końcu wejść do prawa. Ten czas oczekiwania to tylko stan przejściowy – *chronos*, który doprowadzi do *eschaton* tej historii. Komentując ten fragment, Zadie Smith zauważa, jak ważną rolę pełni czas w wizji Kafki – „Nie mogę teraz cię wpuścić. W tym «teraz» odsłania Kafka ludzkie przeżycie tym, czym czas jest naprawdę, naszą bezbronność w jego obliczu. Zauważył kiedyś, że nasze życie jest zbieżne z naszym zadaniem”⁷. Tak też oczekiwanie staje się zadaniem bohatera opowiadania *Przed prawem*. Bohater jest petentem, który oczekuje na wejście. Kafka widzi świat ludzki jako wielką salę – poczekalnię. Wszyscy oczekujemy na audiencję, by dowiedzieć się od wszechwiedzącej instytucji, kim jesteśmy...

Przez następne lata, które spędza przed wrotami, człowiek „podejmuje wiele prób, aby wpuszczono go do środka, i zamęcza strażnika prośbami. Strażnik poddaje go częstym przesłuchaniom, wypytuje o jego ojczyznę i o wiele innych spraw, ale są to pytania obojętne, takie jakie zadają wielcy panowie, a na koniec wciąż mu powtarza, że jeszcze nie może go wpuścić”⁸. Wydaje się, że to czekanie staje się wiecznością – okresem permanentnej próby. W tym czasie strażnik drobniawo wypytuje człowieka o niego samego i jego dom. Dopiero w tym miejscu opowiadania zaczyna tak naprawdę pojawiać się jego bohater. Dopiero te pytania zadawane przez strażnika sprawiają, że zaczyna „przybierać kształt”, a może dopiero w obliczu prawa i jego sługi przypomina sobie swoją historię? A może wszystko to, czym jest, ogniskuje w tej jednej chwili przesłuchania-oczekiwania i sprawa,

⁴ Tamże, s. 95.

⁵ Tamże, s. 96.

⁶ F. Kafka, *Aforyzmy z Zürau*, oprac. R. Calasso, aforyzm 3, Kraków 2007, s. 17.

⁷ Z. Smith, *Ten ograniczony zakres jest czysty. Franz Kafka kontra powieść*, „ResPublica Nowa” 2004, nr 3, s. 121.

⁸ F. Kafka, *Przed prawem*, dz. cyt., s. 96.

że dopiero teraz bohater zaczyna swą *metamorphosis*. Przez całe życie, które spędza przed bramą, krystalizuje się sens jego istnienia. Ten *telos*, który objawić się mógł tylko tutaj, bo nigdzie indziej nie mógł zjawić się ten człowiek. W blasku prawa, który go opromienia, zatrwaja, a jednocześnie kusi, człowiek Kafki widzi siebie. On dopiero poznaje siebie, ale prawo zna go już w najdrobniejszym szczególe, każdą zmarszczkę jego starzejącego się ciała, każdy rys charakteru. Można powiedzieć, że człowiek rodzi się w tym zawieszeniu, w linearnym, ustrukturyzowanym czasie życia – tutaj powstaje jako „podmiot”, „ja”, tak dobrze znane prawu za bramą. Prawo dostrzega nawet niezłomność charakteru człowieka, a – jak pisze Zadie Smith – „Sam charakter jest u Kafki czymś skończonym, ograniczonym: powiedzieć «ja» to nie być, tylko NIEBYĆ”⁹.

Jak widzimy, Kafkowski człowiek nie potrafi uzasadnić swego bytu, i po to uzasadnienie przychodzi do prawa – tutaj rodzi się jego „ja”, które jest już jednak tylko pustą etykietką. Człowiek przestaje dysponować własnym życiem, pozostaje mu jedynie oczekiwanie na potwierdzenie swej osoby w iluminacjach prawa. Wie, że tylko potężne prawo może dać mu odpowiedź. Choć jest pełen trwogi, nie może odwrócić wzroku od oslepiających promieni, które biją zza wrót. Sens jego trwogi polega na tym, że nie może odejść z pustymi rękoma. Musi czekać na potwierdzenie tego, że nie przyszedł na marne. Nie może się cofnąć, bo straci samego siebie...

Mimo nadziei na przychyłność Chronosa mijają długie lata i wciąż nic się nie zmienia, „człowiek obserwuje strażnika prawie bez przerwy [...]. Przez pierwsze lata przeklina swój nieszczęsny los brutalnie i głośno. Później, gdy się już postarzał, mruczy tylko coś do siebie”¹⁰. Nie ma już siły by się buntować i wydaje się zaprzątnięty jedynie swymi myślami. „[...] wzrok jego słabnie i nie wie już, czy to wokół niego robi się ciemno, czy też oczy go oszukują. Ale dobrze widzi teraz blask, który bez przerwy bije z bramy prawa”¹¹. Jego myśli dotyczą już tylko jednego – prawa. Ono gości w jego sercu i umyśle. Prawo staje się prawdą, i to prawdą jego egzystencji, która wyryła się mocno na jego starczym, umęczonym ciele. Prawdę, którą odkrył tu przed bramą, i prawdą, która odkryła jego.

W stosunku między tym bohaterem a mityczną „wieżą prawa” objawia się sens istnienia. Sens tragiczny, bo wyrażający beznadziejność losu człowieczego. Szukając a *priori* naszej egzystencji, udajemy się przed bramę, jednakże tu możemy tylko zostać na całe życie. Odpowiedź na pytanie o ludzką egzystencję kryje się w nas samych, a odpowiada na nie prawo – ten, którego wyznaczaliśmy, by ferował wszystkie wyroki. Podmiot, zwracając się na zewnątrz, szuka samopo-

⁹ Z. Smith, *Ten ograniczony zakres...*, dz. cyt., s. 124.

¹⁰ F. Kafka, *Przed prawem*, dz. cyt., s. 96.

¹¹ Tamże, s. 96.

twierdzenia dla swej ograniczonej bytowości, swego „ja”. To samopotwierdzenie jest w gmachu „prawa-prawdy”, tam podmiot znajduje wiedzę o sobie, w tej fundamentalnej relacji: jest podmiotem tylko jako przedmiot prawa. Wydaje się, że w ciemności dostrzega je jeszcze wyraźniej, światło wydobywające się z wrót trafia do niego jeszcze mocniej. Jest tak, gdyż światło to zagnieździło się w nim samym. W trakcie oczekiwania uzyskał to, czego chciał, przychodząc wiele lat temu – odnalazł „siebie”, płacąc za to najwyższą cenę... „Niewiele mu już życia pozostało. Przed śmiercią wszystkie doświadczenia całego tego czasu zlewają się w jego głowie w jedno pytanie, którego jeszcze dotychczas nie postawił strażnikowi [...] – Wszyscy przecież pragną prawa – powiada człowiek – jak więc to się dzieje, że przez te wszystkie lata nikt inny poza mną nie domagał się wejścia? Strażnik poznaje, że nadchodzi koniec człowieka i aby osiągnąć jeszcze jego zanikający słuch, krzyczy do niego: Tędy nie mógł przejść nikt inny oprócz ciebie, gdyż to wejście było przeznaczone tylko dla ciebie. Teraz odchodzę i zamykam je”¹². Tak kończy się przypowieść Kafki; te ostatnie słowa odkrywają przed czytelnikiem głęboką prawdę o egzystencji człowieka, szczególnie człowieka współczesnego...

Bohater opowiadania do końca wierzy, że jest kimś wyjątkowym, że tylko on oczekuje przy bramie do prawa. Nie wie, że takich bram jest bardzo wiele. Ta akurat była przeznaczona wyłącznie dla niego. Była jak szczelina, przez którą prawo obserwuje każdego z osobna. Każdy ma swoje wrota i swoje pojęcie prawa. Dla każdej osoby po jednym uchu igielnym. Wzajemny stosunek ukazany w Kafkowskim opowiadaniu to relacja fundamentalna dla bytowości człowieka – relacja władzy. To w niej powstaje „Człowiek” jako suwerenny podmiot. Suwerenny, gdyż to wolna wola pcha go do zwrócenia się ku wieży prawa i do oczekiwania na ujrzenie jego majestatu. Jednak podmiotem staje się dopiero jako produkt relacji. Jest taką samą konstrukcją jak mury i wieże gmachu, przed którym stoi on i strażnik. We wzroku prawa odkrywa prawdę o sobie. Ciągłe przesłuchania, którym jest poddawany przez funkcjonariusza służącego prawu, są niczym egzamin – ten mechanizm, który konstruuje dane o człowieku i przedstawia je prawu. Bram do gmachu jest niezliczenie wiele: każda osoba ma swoją, a władza dociera do każdego. Jak pisze Foucault w *Nadzorować i karać*: „[...]«podmioty» są tu wystawiane jako «przedmioty», na ogląd władzy, która ujawnia się w spojrzeniu. Nie dociera do nich wprost obraz suwerennej potęgi i odczuwają jedynie jej skutki – i to, by tak rzec, od środka – w swych ciałach, doskonale czytelnym i podatnym”¹³; tak jak ciało tego starca, na którym prawo-władza odcisnęło swe piętno.

Dopiero teraz zaczyna majaczyć przed oczyma naszej wyobraźni budynek prawa. To nieskończenie wielkie *panopticum*, przez które władza wdziera się

¹² Tamże, s. 97.

¹³ M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1998, s. 183.

w ciała jednostek, produkując ich dusze. To samo urządzenie nadzorujące, które pod koniec XVIII wieku wynalazł Bentham, i to samo, które Foucault uznał za symbol władzy dyscyplinarnej. Mechanizm, strategia i wzór nowoczesnego społeczeństwa przesiąkniętego od dołu przez precyzyjne techniki, „gdzie władza ma być widzialna i nieweryfikowalna”¹⁴.

Jak pisze w swym esej o „Kafkowskim modelu władzy” Karol Sauerland: „Idealny aparat władzy wydaje się nieprzenikniony. Nie wiadomo, jaki ma mechanizm, kto i jak decyduje o jego działaniu i kto za to jak on działa odpowiada”¹⁵. Jako więzienie dla ciała staje się fabryką dusz – podmiotów, które nigdy nie powinny wiedzieć, czy są obecnie obserwowane, lecz zawsze powinny być pewne, że może tak być¹⁶. W tej grze możliwych spojrzeń, niepewności i oczekiwania kryje się Kafkowska diagnoza współczesności i niepewności towarzyszącej współczesnemu modelowi człowieka. Umierający starzec już wie, że blask prawa to ułuda, śmierć pozwala mu odkryć, że wieża jest pusta, a władza prawa zagnieździła się w nim. Wzajemny stosunek, który później zostanie uznany przez Foucaulta za podstawowy, konstytuuje zarówno wieżę, jak i człowieka. Społeczeństwo poprzecinane jest niewidzialnymi liniami władzy, które sytuują się wewnątrz niego jako Durkheimowskie „fakty społeczne”, które sami tworzymy, jednakże niezależnie od nas; zawdzięczające „swoje istnienie potędze przymusu, za pomocą której narzucają się jednostce”¹⁷. To struktura, której bycie jest immanentnym stosunkiem władzy.

Dlatego krótki tekst Kafki można odczytać jako przypowieść o egzystencji człowieka, człowieka rozdartego i tragicznego, który aby żyć, tworzy więzienie, ku któremu zmierza sam, bez oporu. Poddaje się wszędobylskiemu spojrzeniu władzy-prawa, i w tym spojrzeniu spala niczym ćma w płomieniu świecy. Człowiek uwikłany jest w byt, a byt to sama tragedia, z której chce on uciec, tworząc społeczną prawdę o sobie. Prawda ta okazuje się ujarzmieniem. Odkrył to już Nietzsche, Kafka, a potem Foucault.

¹⁴ Tamże, s. 196.

¹⁵ K. Sauerland, *Idealny aparat władzy a jednostka. Uwagi o modelu Kafkowskim*, „Literatura na Świecie” 1987, nr 2, s. 164.

¹⁶ Michel Foucault, *Nadzorować i karać...*, dz. cyt., s. 196.

¹⁷ E. Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*, Warszawa 2000, s. 30.

Perseusz osłaniał głowę czapką z chmur, żeby ścigać potwory. My naciągamy tę czapkę na oczy i uszy, żeby móc zaprzeczać istnieniu potworów.

Karol Marks, *Kapitał*, t. I

Wprowadzenie

Inspiracją (być może dość odległą) do powstania projektu niniejszej pracy była filozofia Fryderyka Nietzschego; filozofia, która, bardziej może jako literacka igraszka, była punktem dającym początek rozmaitym pasjom autora. Nie chodzi tu jednak o nietzscheanizm pojmowany jako projekt całościowy i uniwersalny, nie idzie o myśl Fryderyka Nietzschego, która mogłaby dać podstawy zwartemu systemowi filozoficznemu. Niezbyt prawdopodobne jest, by takowy program, oparty ściśle na zasadach nietzscheanizmu i doprowadzony do skrajności, miał komukolwiek przynieść coś dobrego... Była to raczej filozofia pojmowana jako pewien styl myślenia, rodzaj przenikliwości, której zadaniem było nakłaniać filozofa do myślenia pod prąd, rozumowania często przeciwnego do ogólnie przyjętych poglądów oraz działania praktycznego, które samo byłoby krytyką uniwersalnych oczywistości. Nietzsche został więc potraktowany nie tyle jako twórca doktryny filozoficznej (chyba nie ma wielu, którzy traktują go w ten sposób), ile raczej jako prekursor pewnego stylu filozofowania, może nawet swoistej „metody myślenia”, która jako rodzaj ogólnych zaleceń mogła zostać zaadaptowana na potrzeby nauk humanistycznych i społecznych.

Prawdopodobnie Michel Foucault traktował Nietzscheańską filozofię w sposób zbliżony do opisanego tutaj. Esencja, którą udało się jemu odsączyć z książek Nietzschego, pozwoliła skonstruować „genealogię”, swoistą metodę historyczną, której głównym celem było podważenie kanonów myślenia i skonfrontowanie wiedzy z polityką – ukazanie nierozzerwalnego związku, który łączy poznanie i panowanie. W twórczości Foucaulta łatwo można dostrzec wiele inspiracji. On sam przyznawał, że miała na niego wpływ twórczość francuskiego pisarza i filozofa, ojca poststrukturalistycznej recepcji myśli Nietzschego we Francji, Georges’a Bataille’a; równie ważne było pokrewieństwo z filozofią nauki Georges’a Canguilhem’a i Gastona Bachelarda czy psychoanalizą Lacana. Oczywiście można by tak